

Węzełek

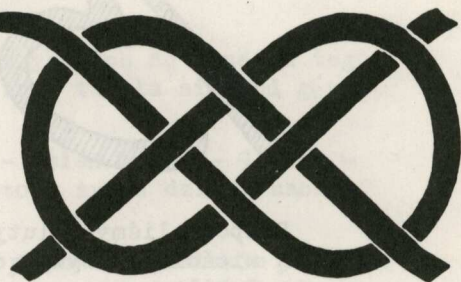
FOR MEMBERS ONLY

NUMER 135

KWIECIEŃ 1985 ROK 25

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK

47 Rutland Gate London S.W.7.



1910
1985



75 LAT
ZHP



Raz harcerzem - zawsze harcerzem
Raz harcerką - zawsze harcerką



archiwum
harcerskie.pl

75 lat Z.H.P.

Rozpoczęliśmy w lutym Rok Jubileuszowy. Ze wszystkich stron przychodzą wieści o odbywających się licznych imprezach. W każdym ośrodku, o naszym Jubileuszu przypomina wywieszony afisz - reprodukowujemy go też na okładce Węzełka.

Każdy ośrodek obchodzi nasz Jubileusz trochę inaczej, w swój specyficzny sposób - urządzone są "Dni Harcerskie", specjalne kominki, wystawy, no i Złoty. Wszędzie wyczuwa się duże zainteresowanie Jubileuszem, każdy kto może bierze się do pracy i pomaga. Tak jak jedna druha, która już odeszła trochę od czynnej pracy, napisała - "wezmę udział w każdej imprezie związanej z 75-leciem".

Rocznica 75-lecia nasuwa konieczność zainteresowania się historią - jak to było 75 lat temu, czy 50 czy choćby 20 lat temu? Wyszukujemy różne stare pamiątki, fotografie, dokumenty...

Jak wszystkie już dobrze wiecie, Główna Kwatera Harcerek przygotowuje wystawę:

WYSTAWA 75-LECIA p.t.

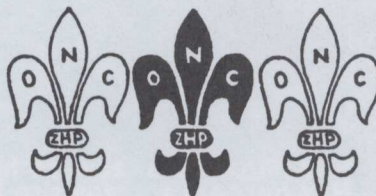
HARCERKI

W HISTORII Z.H.P.

Wystawa ta, to nasz wspólny, całej Organizacji Harcerek, dorobek, bo my, tu w Londynie ją montujemy.

Wystawa ta, to nasz wspólny, całej Organizacji Harcerek, dorobek, bo choć montujemy ją tu, w Londynie, ale przecież oparta jest na materiałach jakie otrzymałyśmy od Was wszystkich.

W następnym numerze podamy szczegółowe sprawozdanie z naszej wystawy - a Wy znów piszcie o Waszych uroczystościach.



Dzień Myśli Braterskiej 1985 r.

Śnieżna biel okryła nas wszystkich, mieszkańców i przybyłych do Londynu tego 9 lutego. Cisza panowała nad miastem. Westminster Abbey tuliła się pod gęstą warstwą śniegu.

W moim osobistym kalendarzyku była tylko wzmianka: - Dzień Myśli - 9 luty - Westminster Abbey - Gidki angielskie. Jak bywa często w życiu dzień nabrał zupełnie innych proporcji.

Przy bramach Katedry przywitała nas służba skautowa typowo angielskim sposobem. Wejście do Abbey było tylko za biletami i sztywny porządek panował wokół. Po okazaniu biletów wprowadzono nas do Katedry. Już na godzinę przed - samą mszą św. większość braci skautowej zajęła swoje miejsca. Atmosfera która panowała była rodzinna, lekka i bardzo przyjemna. Byliśmy naprawdę w Domu Bożym. Chór zebrany z całej W.B. /nawet gitarzyści przybyli nocą ze Szkocji/, ćwiczyli swój śpiew wspólny po raz pierwszy a dyrygentka nie przejmując się wogóle swoim niskim wzrostem zdjęła buty i dyrygowała stojąc na krześle. Siedząc przez godzinę w kościele zdołało się zaobserwować wiele rzeczy. Umundurowanie było na wysokim poziomie. Nawet jedna gromada zuchowa zdołała przybyć w jednokowych płaszczach zimowych. Lecz co się najbardziej rzucało w oczy to wybitne umundurowanie instruktorek. Wspaniała prezencja i co za przykład dla młodzieży. Nasze frenche różniące się wykonaniem, materiałem oraz wszystkie dodatki jak torebki, buty nawet bluzki zawsze różne wykazują duże braki. Nasuwa się potrzeba wprowadzenia u nas jednolitego umundurowania na szczeblu instruktorskim.

Od samego początku kierowniczka chóru zdołała zamienić swoją grupę śpiewającą w grupkę słowików, których głosy dochodziły do wszystkich zakamarków starej Katedry. Zupełnie młoda skautka grała na najśłynniejszych chyba organach w całym królestwie. A grupa trębaczy - trzy skautki - zagrała na cześć Lorda i Lady Baden Powell po złożeniu wieńców na ich płycie pamiątkowej. Skaut i wędrowniczka nie tyle recytowali, lecz dodawali życia każdemu słowu z pism świętych. Słowo Boże rozbrzmiewało po całej Abbey i doszło do każdego serca, do każdego umysłu.

Cała msza św. była nie tyle mszą św. dla młodzieży, ale przez samą młodzież ułożona. Kazanie było czysto skautowe, proste przemawiające do każdego i pełne ideologii skautingu. Na zakończenie złożyliśmy hołd Lordowi i Lady Baden Powell. My Polacy bardziej formalnie, angielska brać posuwając się powoli wymieniając nowiny i wiadomości. Znowu zapanowała rodzinna atmosfera gdzie każdy był bratem lub siostrą skautką a drugiego uważał za bliźniego. Zauważyliśmy między innymi reprezentację z USA i z Nowej Zelandii, która dalej zachowała mundur skautowy - Baden Powella, wymieniając jedynie dziewczętom jego sze rokie szorty na spódnice kaki.

Po zakończeniu Mszy spotkaliśmy między innymi reprezentację z Oldham, która od razu zaczęła wymieniać się z nami swoimi odznakami i pamiątkami skautowymi.

Wyszliśmy z Abbey niosąc na swoich ramionach żywe dziedzictwo, które nam pozostawił Baden Powell, odczuwając siłę naszego ruchu łącząc się myślami z 25 milionami skautów i skautek. Wyszliśmy wiedząc że popielate nasze mundury zwróciły na siebie uwagę braci skautowej i samej Lady Baden Powell przewodniczącej Gidek.

Otrzymałyśmy również zaproszenie na premierę filmu o Baden Powell na popołudnie. Dzień nasz dopiero się zaczynał ...

Film nakręcała ekipa Kanadyjska.

Film jest bardzo ciekawy - koncentruje się na Baden powell'u przede wszystkim jako osobie. Daje nam pojęcie o człowieku, któremu tyle zawdzięczamy, syn, żołnierz, wikteriańczyk, generał, patriota. Film podkreśla nie tyle nawet wpływ Mafekingu na losy Skautingu jak i samo przejście Baden Powell'a na emeryturę. Film przedstawia w bardzo ładny sposób miłość i szalone przywiązanie, które istniało pomiędzy Głównym Skautem i jego żoną.

W wędrówce swojej film korzysta z wielu oryginalnych materiałów, ze zdjęć rodzinnych i filmów i z tak zwanych silent movies. Te są najbardziej zabawne, bo wskazują w sposób humorystyczny nieporozumienia, które istniały wówczas wobec skautingu. Skauting à la Chaplin czy Buster Keaton - urywki te przemawiają do wszystkich.

Przedstawiona jest tura Baden Powell'a w USA, narator dodaje, że BP zwiedził też wiele innych kraii- o Polsce nie ma ani jednej wzmianki. Widzimy również harcerstwo we Francji. Jako Polacy figurujemy jakby przez przypadek bez żadnej wzmianki. Widać wiele biało czerwonych flag, a potem dwóch trębaczy stoi w rogatywkach. Naturalnie nazwisko Małkowskiego nie pada ani razu.

Film przedstawia również wspaniały, nagły, spontaniczny rozwój skautingu.

Kilka słów krytyki. Film kończy się śmiercią BP lecz wszyscy przecież wiemy, że ludzie tacy jak BP nigdy nie umierają. Film wspomina o krytyce, która zawsze będzie uważać, że skauting jest zabawą i wzorowany na wojskowym podejściu do życia.

Film ma być wkrótce sprzedawany jako video cassette. Nasz h. fiec zamierza za mówić jaknajszybciej. Czy nie stać nas na zrobienie podobnego filmu o Małkowskim w 75-leciu ZHP.???

Po filmie przemówił do nas obecny przewodniczący Skautingu przedstawiając członków rodziny BP, między innymi córkę-Betty Clay, wnuka-Roberta Baden Powell i jego małżonkę - obecną przewodniczącą. Potem było przyjęcie, gdzie na sze mundury znów zwracały na siebie uwagę. Poza typowymi pytaniami jak: -Czy my mówimy po polsku? -Gdzie mieszkamy w Polsce? -Gdzie jest siedziba naszego ZHP? -ile nas jest? itd.... zostałyśmy przedstawione przez naszą druhnę hufcową T. Ciecierską samej Betty Clay. Z kimkolwiek rozmawiałyśmy, rozmowa zawsze była miła, koleżeńska, wymiana adresów i ogólnych informacji.

Rozmowa z Betty Clay była dla mnie mocno zaskakująca. Pogratulowała nam, że przyszliśmy na tę imprezę i że wogóle interesujemy się tymi sprawami. Odpowiedziałyśmy, że chętnie przychodziłybyśmy, gdyby nas zapraszano i że jest nam bardzo przykro, że nie ma pomiędzy nami większej współpracy skoro łączą nas te same ideały. Padło wtedy zaskakujące pytanie: -a właściwie jakie macie przyrzeczenie? -Któremu krajowi służycie?

Muszę stwierdzić, że i w życiu prywatnym i zawodowym dopiero drugi raz spotkała mnie taka sytuacja. Przypomniałyśmy bardzo grzecznie, subtelnie, że nasze przyrzeczenie oparte jest na przyrzeczeniu ułożonym przez jej ojca /które Brytyjczycy już zdążyli zmienić/, tak samo wygląda sprawa Prawa Harcerskiego. Przypomniałyśmy jeszcze, że ruch nasz polega na kształceniu człowieka o silnym charakterze i że taki człowiek będzie umiał służyć zarówno krajowi w którym mieszka jak i swojej ojczyźnie. The right honourable Betty Clay przyznała nam rację stwierdzając, że właściwie właśnie my jesteśmy tym pokoleniem o którym marzył jej ojciec, pokoleniem bez granic, że właśnie my jesteśmy pierwszymi obywatelami świata.

NASZE WOSORAJ

HARCERSTWO

Wokół nas panowało prawdziwe zainteresowanie. Wspaniała okazja do dalszych kontaktów. Szkoda, że posiadając tak dobrze wykształconą młodzież, już na stanowiskach w życiu zawodowym brytyjskim, która dodatkowo poświęca każdą wolną chwilę na pracę społeczną w ramach ZHP - nie wysuwamy tej młodzieży naprzód i nie używamy jej więcej do takich kontaktów. Przeróżający też jest fakt, że po 40 latach ludzie nic nie wiedzą o naszym istnieniu i że nie mamy żadnych kontaktów. Nie możemy krytykować swoich braci skautów. Jak obcy człowiek może zrozumieć nasze stanowisko jeśli tyle osób jeździ do Polski. Dlaczego, logicznie biorąc, centrala ZHP nie ma być w Polsce a nie na Rutland Gate. A znaczki solidarności zdobiące zupełnie niewłaściwie mundury harcerskie w niczym nie wyjaśniają naszych ideałów w społeczeństwie w którym żyjemy i które dzięki mass medium ma pewne zrozumienie o solidarności.

Mamy więc wspaniałą okazję, w 75 leciu ZHP, z myślą o Dniu Myśli Braterskiej, aby zastanowić się nad cechami, które chcemy przedstawić innym i zastanowić się jaki właściwie obraz przedstawiamy gdy idziemy w świat w naszych mundurach czy to indywidualnie czy w grupie. Wytypujmy sobie kierunek naszego ruchu, nie traćmy czasu gratulując sobie takich czy innych osiągnięć, które straciły na wartości bo już minęły. Za hasło weźmy sobie przyszłość.

Pamiętajmy, że nie wszyscy o nas cokolwiek wiedzą. Przygotujmy dla nich materiały dostępne, na poziomie. Pamiętajmy, że obcy ludzie będą nas sądzić na podstawie naszego zachowania i naszej postawy.

Monika Skowrońska phm.
Londyn



Drogi "Węzełku" !

... "Kuj żelazo póki gorące"...

Wczoraj nadszedł do mnie "Węzełek" Nr. 133 z grudnia. Żelazo już zdążyło ostygnąć - ale z miejsca prostuję pewne fakty - "Nasze Wczoraj" Ewy Gieratowej.

Druhnę I. Mydlarzową znałam. Matkowała nam przy ślubie - a raczej wyda-
wała zamąż. Druhna Mydlarzowa nie była Komendantką Chorągwi ale Komendantką
Główną /tak wtedy nazywano/ w Niemczech, z siedzibą w Maczkowie - Harem-Ens.
W tym że czasie Komendantem Głównym był hm. Kazimierz Burmajster - później-
szy Naczelnik Harcerzy. /Żona jego druhna Marysia jest w Anglii/.

Jak wyglądał podział na Chorągwie w Niemczech? Przede wszystkim z uwagi
na różne strefy okupacyjne - nie było możliwości poruszania się, a więc nie
było żadnych kontaktów z Komendą Główną, o której mało kto słyszał, a nas-
tąpiło to dopiero w 1947 r.

Ruch harcerski po zakończeniu wojny powstawał spontanicznie oddolnie w
każdym skupisku polskim gdziekolwiek znalazła się jakaś starsza harcerka,
lub harcerz powstawały drużyny, Hufce, Chorągwie.

W czasie kiedy druhna hm. I. Mydlarzowa była Komendantką Główną - Harcer-
stwo liczyło 29 tysięcy młodzieży. Repatriacja i emigracja przerzedzała sze
regi. Ale wracam do Chorągwi. Było ich 6 wspólne z harcerzami. Prowadzone
przez instruktorów - dopóki nie ujawniły się starsze harcerki czy instruk-
torki /tych ostatnich było bardzo mało. Wymienię kolejno.

- Największa terenowo - Chorągiew "Wisła" - strefa Amerykańska z siedzi-
bą w Monachium. Komendant Chorągwi - hm. Adamiak /1946 r./ hm. Bogdan Kar-
nabal /1947/ hm. Jerzy Bazylewski /1947 - 1951/. Nie było Komendantki Chor-
ale Referentką Harcerek i taką referentką była druhna Kazia Trojanek do cza-
su wyjazdu do Francji. Po niej phm. P. Bazylewska. Po zdobyciu stopnia hm.
po kursie w Maczkowie, który prowadziła hm. I. Mydlarzowa - mianowana Komen-
dantką Chorągwi "Wisła" do lutego 1951. /Patrz rozkaz Naczelnictwa/.

- W strefie Amerykańskiej pracowała także Chorągiew "Bałtyk" Komendan-
tem był Aleksander Nikończuk, którą po likwidacji obozów zmieniono na Cho-
rągiew Kompanii Wartowniczych "Bałtyk" - prowadził hm. Wł. Madej.

- Następnie Chorągiew "Kresowa" w strefie Brytyjskiej - Komendantka hm.
Jadwiga Miskowa /jest teraz w St. Zjednoczonych /.

- Chorągiew "Warta" - Strefa Brytyjska - Komendantka - hm. Jadwiga Mazu-
rek-Sobieraj - zmarła w Chicago.

- Chorągiew "Skrzydła" z siedzibą w Maczkowie, którą, obok prowadzenia
Komendy Głównej, w początkach opiekowała się hm. I. Mydlarzowa, później hm.
Bogusia Szulc /zmarła w Anglii/.

- Chorągiew "Żurawie" - Strefa Brytyjska - Komendantka hm. Janka Kantor-
ska - Odrzywolska - Gazdajka /mieszka w Detroit/.

- Chorągiew "Tatry" - bardzo późno zorganizowana ze względu na brak moż-
liwości dojazdów. W okresie gwałtowej repatriacji włączona do Chorągwi "Wi-
sła". Nie było Komendantki Chorągwi ani nawet referentki harcerek.

- Chorągiew "Jagiellonów" - Austria - wchodziła w skład Komendy Głównej. Referentką była Marzenna Piskozub.

Ogólny stan w Niemczech: Chorągwi - 6
stan liczbowy - 29 tysięcy w 1945 roku
12 tysięcy w 1947 roku

I nad tym całym terenem, jako Komendantka Główna, władzę dzierżyła drużyna hm. I. Mydlarzowa - Macierzanka - bardzo energiczna. Wizytowała niemal wszystkie ośrodki, a było ich "co nie miara". Co dawne pokolenie harcerskie to dawne!!! Szkoda, że obecnie zupełnie nie istnieje funkcja wizytatorki, bo wtedy inny byłby obraz pracy w drużynach. To już moja taka luźna uwaga.

Tyle na podstawie mojej pamięci, różnych rozkazów, pism, Wiadomości Urzędowych, zdjęć, a mam ich bardzo dużo jeszcze od roku 1924 - kiedy oczarował mnie Ruch Harcerski. Niektóre zdjęcia, po zrobieniu powiększeń prześlę w późniejszym terminie. W tej chwili jestem bardzo zajęta /zresztą nie tylko w tej chwili/ przygotowaniem materiałów do naszej wystawy, która jest zaprojektowana w pierwszym tygodniu czerwca.

Brawo - "Sprawność 75-lecia harcerek". Może wreszcie sprowadzi drużyny na właściwy tor pracy harcerskiej. Oczywiście jeżeli będzie wymagana.

Łączę serdeczne harcerskie

CZUWAJ !

P. Bazylewska hm.
Chicago, USA.

ZASTĘP ZIÓŁ

NASZE W CZORAJ

Węzełku !

Na Twój apel piszę: miłe wspomnienie, a może będzie pożyteczne.

... Już po wojnie /naturalnie II-giej światowej/ otworzyłam "Harcerkę na Zwiadach" Józefiny Łapińskiej. Jakież było moje zdziwienie! Piosenka zastępu Ziół. Mego zastępu Ziół, drużyny hufca Koneckiego, obóz zająca na Buczu w 1932 r.

Przypomniały mi się nasze wypadki na łąki w poszukiwaniu ziół. Układanie piosenki..... I pozostała taka prosta, a jednocześnie w kilku słowach podająca program, może i na całe życie:

"Jak te zioła chcemy być,
Wciąż dla innych rosnąć, żyć:
Nieść pociechę, rany goić,
Cierpienia i smutki koić.

Gdzie przebywasz krwawniku, mięto, bratku,
macierzanko, rumianku, bławatku?

Czy poznałybyśmy się teraz?

Dlaczego wybrałyśmy te nazwy? Ja, podpisująca się - Piołun, wybrałam ten krzew rozgałęziony, wysoki od 50 do 100 cm. o silnym zapachu, o listkach szarych, drobnych, pokrytych puszkami, o kwiatogłówkach żółtych, gdyż rósł pod płotem w ogródku mego Ojca.

Wiedziałam, że kilka kropel tej gorzkiej nalewki pomaga na dolegliwości żołądka. Można zaparzać: Szczypta suszonych liści na szklaną wodę. Używać można na wzmocnienie apetytu i ułatwienie trawienia. Napój ten jest bardzo gorzki. Łatwiej wypić nalewki /do 20 kropel ewentualnie 30/ przyrządzonej w następujący sposób:

30 gr. suszonych liści namoczyć w 60 gr. alkoholu 60% wciągu 24 godzin. Dolać 1 litr wina białego i pozostawić przez 10 dni. przece-
dzić.



Używać jednak wypadkowo. Nie przyzwyczajając się do picia likieru ani aperytywu zawierającego piołun /absinthe/. Stałe używanie może spowodować chorobę /po francusku - absinthisme/ objawiającą się konwulsjami.

Może znajdzie się zastęp interesujący się ziołami. Gotowa piosenka na stronie 41 w "Harcercie na Zwiadach" i krótkie wiadomości o każdym ziele z piosenki.

Dołączam nuty piosenki i fotografię krzewu piołun.

Z pozdrowieniami dla Miłośniczek przyrody z Wężełka oraz dla wszystkich -

"Szczęść Boże!"

Marysia Mrozek, hm.
FRANCJA.

PIOŁUN

ZIOŁA

gdy wędruje zastęp nasz wszystkie zioła blisko masz
 # jeś-li chcesz upleść je w ręk-awk znaj-dziesz krow-nik i ru-mia-nek
 # jeś-li chcesz upleść je w ręk-awk znaj-dziesz krow-nik i ru-mia-nek

Moje harcerskie "WCZORAJ" zaczęło się tak dawno, że można to nazwać "zamiernymi czasami". Miałam jednak to szczęście, że wstąpiłam do Harcerstwa już w Polsce Niepodległej i przeżyłam w nim aż do roku 1939 w Polsce no i teraz X lat na Emigracji. Chcę tu napisać dlaczego tak długo, bo do chwili obecnej jestem harcerką. Może najmłodsze czytelniczki wyciągną z tego jakieś wnioski.....

To co mnie na zawsze związało z Harcerstwem to był mój pierwszy obóz. Dla chłonnej wrażeń kilkunastoletniej dziewczyny przeniesienie się z życia cywilizowanego w miście na łono natury było niezapomnianym przeżyciem. Sam wyjazd na obóz już był przygodą, bo jechało nas 2 z Chorągwi Pomorskiej na obóz Chorągwi Krakowskiej. A długa to była droga - całą noc i pół dnia.

Na dworcu w Krakowie powitała nas drużna Fela Kasprzyk /pełniła jakąś ważną funkcję w Chorągwi/ i za parę godzin wyjechałyśmy już w grupie krakowskich dziewcząt w stronę Makowa, gdzie blisko, w miejscowości Jachówka, odbyć się miał nasz obóz. Czuliśmy się trochę obco, ale to bardzo krótko trwało. Wszystkie byłyśmy mniej więcej w tym samym wieku 16 - 17 lat a obóz miał być obozem drużynowych. Oczywiście byłyśmy bardzo zaszczycone, że akurat nas dwie, Janka Żeligowska i ja zostałyśmy wybrane, żeby reprezentować naszą Chorągiew. Wspominałam, że był to mój pierwszy obóz i od razu "drużynowych". To może wydać się bardzo dziwne! Ale Chorągiew nasza /pomorska/ dopiero się rozwijała - urządziła przedtem kolonie, nie miałyśmy instruktorek i dlatego zdecydowano, że należy chociaż kilka harcerek wysłać na prawdziwy, porządny obóz.

Cóż to był za obóz! Co za cudowne miejsce! Na niewielkiej wysepce pomiędzy dwoma ruczajami. W owych czasach woda czysta do picia i mycia się musiała być "pod ręką". Nie było mowy o rurach wodociągowych lub nawet dalszym noszeniu wiadrami. Dookoła - piękny, mieszany las. Teren falisty, pagórkowaty.... Do najbliższej osady - Jachówki - 2 km. polną dróżką. Cudowna cisza.

I tak, wśród zapadającego mroku i później wzeszłego księżyca, pod niebem usianym gwiazdami - rozbiłyśmy obóz.

Jak takie nowicjuszeki jak my dawałyśmy sobie z tym radę, bo te "krakowianki" to już wiedziały jak się do tego zabierać.

Ale od czego były instruktorki. Nigdy w całym moim późniejszym życiu harcerskim nie spotkałam na żadnym obozie takiej ilości instruktorek! Wszystkie pracowały razem z nami. Miałyśmy na 26 uczestniczek 10 instruktorek. Prawie każda z nich miała jakąś swoją specjalność a uczestniczki zainteresowane pracowały razem z nią. Oczywiście byłyśmy podzielone na zastępy i miałyśmy ustalone służby. Czas przedpołudniem był przeznaczony na ćwiczenia i gry w zastępach. Popołudnie, po ciszy zwykle około 2 godzin odbywały się turnieje sportowe, gry i zabawy poświęcone t.zw. wychowaniu fizycznemu. Przed kolacją zbierałyśmy chrust na ognisko i miałyśmy mniej więcej godzinę na czas wolny, pranie i pisanie listów etc..

Po kolacji ognisko i gawęda, którą przeważnie była jakaś długa, interesująca bajka opowiadana przez drużną Marię Wocalewską i śpiew. Wtedy jeszcze niewiele miałyśmy piosenek harcerskich, ale uzupełniałyśmy repertuar lu-

dowymi piosenkami, które jeszcze dotąd pamiętam. Do ogniska ubierałyśmy się ciepło w t.zw. "kaloryfery" - barchanowe bluzy i spodnie, a które tego nie miały to owijały się kocami.

Po modlitwie oddawałyśmy cześć sztandarowi zwrócone twarzą w jego kierunku, przez podniesienie do poziomu prawej ręki. Całą noc łopotał na wietrze a opuszczenie go nastąpiło dopiero po zwinięciu obozu. W gwiazdziste noce cicho wpatrywałyśmy się w niebo, a sprawna instruktorka objaśniała położenie gwiazd. W krzakach, przy namiotach widziałyśmy małe gwiazdki w postaci świetlików. Potem w ciszy rozchodziliśmy się do namiotów, a zastęp słu żbowy obejmował wartę. Niezwykła harmonia i spokój panowały na naszym obozie - a powodem tego była, przede wszystkim bliskość natury.

Alarm był tylko jeden - celem jego była obserwacja budzenia się dnia i wschodu słońca. Przy ognisku wieczornym wymieniałyśmy swoje wrażenia..... Cwiczeń przyrodniczych miałyśmy kilka, każde przemyślane, przygotowane, i później omawiane... Nie było żadnych wykładów - jaka powinna być drużyna. Po prostu patrzyłyśmy, słuchałyśmy i pracowałyśmy razem z instruktor kami. Najpierw budowałyśmy nasz wspólny obóz, potem upiększałyśmy go. O dyscyplinie w ogóle nie było mowy. Oczywiście miałyśmy przepisy obozowe, ale były one właściwie niepotrzebne.

Najstarsze z instruktorek miały zapewne około 50 lat - druhna Wocalewska i Braunowa. Najmłodsze - dwadzieścia parę. Miałyśmy pełno wzorów do naśladowania. Wyjechałyśmy z obozu z kilkoma sprawnościami, ale nie było żadnego biegu na stopnie.

Miałyśmy również niezapomnianą przygodę - powódź z wezbranych strumyków zaczęła nam zalewać namioty. Przez mostek zbudowany uprzednio przez pionie rki, przepравиłyśmy się z plecakami na suchą drogę i nocowałyśmy jedną noc w stodole na wsi. Była to emocja, ale przyjęta z niezwykłym spokojem.

Byłyśmy prawie że odcięte od świata cywilizowanego - tylko na łonie natury. Żadnych gości ani nawet Rodziców, bo było za daleko żeby dojechać. Miałyśmy tylko wizytację Naczelniczki.

A teraz wypada wymienić te instruktorki, którym zawdzięczam to, że czuję się jeszcze harcerką. A więc Komendantka hm. J. Ackerman, druhny harcerki strzynie Ratajczakowa, Jarecka, Kwiatkowa, Wocalewska, Braunowa, Zarębska, Laszozkówna, Kasprzykówna i niestety jedno nazwisko uleciało mi z pamięci. Byłyśmy przez nie kształcone a nie szkolone. Nad sobą miałyśmy gwiazdziste niebo, obok natura, dookoła przyjaźń, która w różnych wypadkach przetrwała lata. Dawno to było bo w 1925 roku.....

Ela Andrzejowska hm.



INSTRUKTORKI

pisza



druhna Alina Wałda, hm, Sydney, Australia, przesyłając prenumeratę "Węzełka" między innymi pisze:

..... U nas lato w pełni, a więc upały, a z nimi związane pożary lasów, miasteczek, osiedli farmerów. Straty są wielkie. I wprost nie chce się wierzyć, że u Was ludzie giną z mrozu np we Francji około 30 osób.

W tej chwili trwa akcja obozowa. Każdy hufiec we własnym zakresie. Zlot jubileuszowy odłożono na następne lato. Jak dotychczas obozy nie są zagrożone pożarem. Tylko "Polesie" obozuje na terenie zagrożonym powodzią. Ale mamy bardzo suche lato, a więc i to nie grozi.

Wiele serdecznych pozdrowień z dalekiej Australii,

Czuwaj !!

ROZNY ARKUSZ REJESTRACYJNY INSTRUKTOREK

Obowiązkiem każdej instruktorki jest wypełnić i przesłać do G.K.Harcerek /naturalnie via Komenda Chorągwi/ roczny arkusz rejestracyjny wraz ze składką instruktorską. Powinien on dojść do G.K.Harcerek przed 10-tym lutym.

Arkusz należy dokładnie wypełnić - wszystkie punkty. Niestety większość instruktorek nie wypełnia punktu nr. 12 - uwagi i spostrzeżenia związane z pracą osobistą lub harcerską.

Trzeba z przyjemnością podkreślić, że w tym roku wyjątkowo dużo instruktorek nadesłało swoje arkusze w terminie. Ale tylko kilka wypełniło punkt 12. Niektórym druhnóm wydaje się, że te uwagi nie są w ogóle czytane. Naturalnie, że są zawsze uważnie czytane i jeśli to możliwe, uwzględniane. Wydaje się nam też, że powinny być one czytane przez wszystkie instruktorki. Dlatego przytaczamy je poniżej. Z uwagi na to, że wszystkie, podane niżej wypowiedzi, są "częścią Arkusza Rejestracyjnego", a nie listem do "Węzełka", przytaczamy je bez podania autorki.

ARKUSZ REJESTRACYJNY INSTRUK.

- Z doświadczenia z obozów w roku bieżącym uważam, że powinien być jasno napisany regulamin kąpieli w rzece, oraz przepisy warty nocnej i obowiązki drużynowych zuchów na koloniach.
- Brak młodych instruktorek gotowych do objęcia odpowiedzialnych funkcji w wyniku czego instruktorki starsze są przeciążone pracą, której nie mają komu przekazać.
- W poprzednich latach w tym miejscu prosiłam o odpowiedź, czemu nie otrzymuję z powrotem mojej "autobiografii" harcerskiej w latach wojennych i powojennych, które autentyczne dokumenty są mi potrzebne do mojego archiwum. Przecież, harcerskie samopoczucie i przynależność do Z.H.P. to nie tylko zdrowe nogi i piosenkami, przy pięknych ogniskach, rozkrzyczane gardła - teraz gdy my, te

"wcześniej urodzone" już nie mamy tyle sił fizycznych, tym bardziej potrzebujemy współdziałania psychiczno-mentalnego i czasem może bardzo dużo możemy wpływać na właściwe wychowanie naszych dzieci i młodzieży. Myślę, że te uwagi mogłyby też być podpisane przez wiele z nas. A tu mój podpis -
/z przedwojennej Chorągwi Mazowieckiej z siedzibą w Warszawie/.

- Jestem w ścisłym, stałym kontakcie z instruktorkami warszawskimi /okupacyjnymi/ i dostarczam materiałów do publikacji "Opowieści o drużynie Jadze" - broszurka oraz o moich kontaktach z drużyną Oleńką Małkowską do mającej wyjść /może w 1985/86 / broszury. Projektujemy wydanie "monografi" o Chorągwi Warszawskiej od jej początków. Napiszę w tej sprawie oddzielny list.

- Daje się zauważyć brak rąk do pracy. Młodsze nie chcą przyjmować odpowiedzialności - starsze są przeciążone pracą i nadmiarem obowiązków. Harcerstwo obecne zaczyna być "imitacją" prawdziwego harcerstwa.

- Należy zwrócić większą uwagę na włączenie się wszystkich instruktorek w bezpośrednią pracę z młodzieżą - a zwłaszcza Phm. i przewodniczek, które po nominacji nie włączają się do pracy. Samo wypełnienie arkusza rejestracyjnego nie może być zaliczone jako praca harcerska. Należy zrewidować wymagania i to zdecydowanie.

- Ten kto nie pracuje nie powinien zwracać uwagi. Powrót do systemu zastępowego wydaje się być jedynym ratunkiem. Czego nie ma na naszym terenie.

- Po powrocie z kolonii Zuchów - westchnęłam i zaśpiewałam sobie "Gdzie te czasy się podziały"... Lubię śpiewać. Zauważyłam, że kolonia jest prowadzona w wysokim stylu. Dzieci są miłe.

- Z okazji 75-lecia Harcerstwa wezmę udział w każdej urządzanej imprezie.

- Trudności w zdobywaniu nowych dzieci z powodu braku pomocy ze strony proboszcza oraz szkoły polskiej.

- Trudności z drużynowymi - brak wyszkolenia. W konsekwencji odbija się to na poziomie pracy. Brak zrozumienia celu pracy harcerskiej przez rodziców.

- Zauważa się spadek frekwencji wśród młodzieży harcerskiej. Widzi się większe zamerykanizowanie, pogoń za pieniądzem. Twierdzenie, że Harcerstwo jest mało nowoczesne. Jedynie jak urządza się jakąś atrakcyjną wycieczkę rodzice przywożą z chęcią dzieci. Nowo przyjezdni nie łączą się z nami.

ś.p. MARYLA MICHAŁOWSKA Harcemistrzyni

Druhna Maryla Michałowska, hm., zmarła w Londynie 20 lutego 1985 r.

Druhna Maryla była harcerką jeszcze przed wojną. W latach 30-tych była nauczycielką we Francji północnej i tam też czynnie pracowała w harcerstwie. Po wojnie znalazła się w Szwecji - gdzie od razu założyła drużynę harcerek. Ostatecznie zamieszkała w Anglii. Wyszła tu za mąż. Mieszkali w West Greamsted- harcerki jeździły do nich na biwaki. W latach 50-tych jeździła do Francji i tam prowadziła obozy harcerek.

Była artystką. Węzełek wielokrotnie dostawał od Niej ilustracje, np. w numerze 30 str. 4, w numerze 47 str. 10 i 11. W numerze 37 i 44 okładki itd...

Zmarła w szpitalu w Londynie. Kilka instruktorek wzięło udział w pogrzebie. Pożegnałyśmy Ją Modlitwą Harcerską i Idzie Noc.....

Cześć Jej pamięci.



Po pogrzebie podszedł do jednej z nas bliski kuzyn Maryli i wręczył Ł. 5 mówiąc, że gdy odwiedzał Marylę w szpitalu dała mu Ł.5 i prosiła go by je przekazał na Węzełek. Było to na dzień przed Jej śmiercią.

Dziękujemy Ci Marylo za ten Twój ostatni Supełek.



Druhna Maryla z harcerkami na obozie w Stella Plage, 1955 r.

z teczki wydziału kształcenia

Bernadeta Gruner, przew.

CO W PRZYRODZIE NAJBARDZIEJ DO MNIE PRZEMAWIA

Mieszkając w Anglii jesteśmy szczęśliwi, że możemy przeżywać 4 pory roku. Bardzo pięknie piszą poeci określając te pory.

Lato

Słońce głęboko weszło
w wodę, we mnie i w ziemię

Julian Tuwim

Jesień

Szumiał las, śpiewał las,
gubił złote liście
świeciło się jasne słońko
chłodno a złociście.

Józef Czechowicz

Zima

Śnieg się sypie włochaty,
Sypie, sypie biały,
I rozściela srebrne płaty,
Śnieg się sypie, śnieg kosmaty.
Z nieba szarej powały.

Leopold Staff

Wiosna

Bezlistny jeszcze drzemie las żaloszny
Pola śpią nagie w drętwej uwięzi
Wtem ptak zakwilił jeden wśród gałęzi
I nagle cały świat pełen jest wiosny

Leopold Staff

Każda pora ma swój urok, pożyteczność, piękność i uznanie, ale ja najbardziej lubię wiosnę, gdyż z wczesną wiosną nowe życie jest stworzone, pełne zapału, energii i radości.

Promienie wiosennego słońca są sygnałem. Wszystko co drzemało przez zimę, było ukryte, teraz śmiało podnosi głowę i wychodzi do światła.

Las staje się coraz zieleniejszy i wszystko przebiega do góry, a korony drzew coraz mniej przepuszczają światła i deszczu. Rozległe moczary i łąki są pokryte przepięknymi kolorowymi kwiatami na zielonej trawie, pełne zapachu i podziwu, a ogrody są przybrane w barwne bukiety kwiatów.

Nie tylko przebudzają się do życia lasy, łąki i moczary, ale także i zwierzęta.

rzęta. Z głośnym brzękiem przelatują chrabąszcze, rozbrzmiewa najpiękniejsze śpiewanie słowika, w dali słychać kukułkę, wszędzie pełno ruchu i radości.

Nasze życie na tym świecie jest za krótkie, aby wszystko poznać, ale wyczuwamy, że cała przyroda jest wielkim szczęściem.

Dziękujemy i chwalimy Pana Boga.

WPLYW PRZYRODY NA PSYCHIKĘ LUDZKA

Alicja Tabor, przew.
Australia.

Wpływ przyrody na psychikę ludzką jest bardzo skomplikowany choć nie wszyscy to doceniają. W dzisiejszym świecie, który narzuca nam szybki, nerwowy i wyczerpujący tryb życia, ludzie zapominają, że jedyną szansą odpoczynku jest pobyt na łonie przyrody. Ponieważ jesteśmy integralną częścią otaczającej nas przyrody, naturalnym sposobem wypoczynku jest przebywanie w jak najbliższym z nią kontakcie. Jaki może być lepszy sposób na spędzenie dwóch dni, po długim tygodniu pracy, jak nie wyjazd w odosobnione miejsce, zdaleka od zgiełku i hałasu miasta np. biwak harcerski.

Spokój otaczający nas, szum drzew, czyste powietrze, śpiew ptaków pomaga nam wypocząć psychicznie i fizycznie. Świadomość, że młodzież jest w bliskim kontakcie z naturą, w pogodnym nastroju, pomoże instruktorkom w doskonaleniu charakterów harcerek. Tak więc, dzięki współżyciu z przyrodą poznajemy sami siebie, doceniamy wartości innych ludzi, gdy widzimy ich w swobodnej atmosferze, bez napięcia i zdenerwowania, co tak często się zdarza w życiu codziennym.

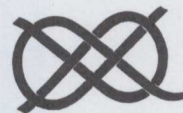
Po wypoczynku w otoczeniu przyrody, możemy wrócić do codziennego, normalnego życia z nowym zapałem i gotowi do przezwyciężania wszelkich trudności.

Czuwaj!

kolorowych pisanek
udanych mazurków
wyrośniętych bab



życzy



CHCIAŁABYM

Chciałabym, z tobą poszedłszy w zaświaty,
Wtulić się w jasność jakiejś białej chaty
I wszystkie słońcu skradzione uśmiechy
Wpleść w miękkie złoto jej żytnianej strzechy;
I w takiej chacie, odciętej od sioła,
Pojąc się ciszą, rozlaną dokoła,
I patrząc co dzień na wstające zorze,
Czuć w duszy własnej to Królestwo Boże
Wielkiej miłości — i czuć przy swej głowie
Twą głowę piękną jak młodość i zdrowie...
I zapomniawszy, czym wpierw było życie,
W zaczarowanej swej duszy błękiecie
Prząc z nieskończonej kądzieli Wieczności
Nić promienistą Wiary i Miłości.

Kazimiera Zawistowska
1870—1902

